OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 23 | WĄBRZEŹNO, DNIA 21 WRZEŚNIA 1935 ROKU | ROK 5

Jaskółcze loty.

Opowiadanie.

(Napisał Władysław Dunarowski.)

Zanosiło się na burzę. Wiatr ciskał chmurami w słońce, a piaskiem ludziom w oczy. Nawet te najdumniejsze wierzchołki drzew kłaniały się sobie w pas, albo jeszcze niżej.

Chłopcy nie posiadali się z radości, gdyż warunki zabawy były aż nadmiar sprzyjające. Jurek może już setny raz dymał na górkę całą siłą płuc, by z wierzchołka, rozłożywszy ramiona jak ptak skrzydła zlecieć z wiatrem wdół, prawie nie dotykając ziemi.

— Ździch... patrz! Ani jaskółka prędzej nie leci! No.... sam powiedz. Żebyś wiedział, że ziemi ani tyćko się nie dotykam. Patrz...



Ale zanim Ździch zdołał oderwać wzrok od swych papierowych łódek, pływających po sadzawce, z której przed chwilą wywlokły się ubabrane kaczki, — Jurek był na dole.

— Lepiej spójrz na moje „morze", jak okrętami podrzuca, jak się pieni! Wspaniałe, co? Wiatr trochę niebezpieczny: te trzy łódki z bloku rysunkowego poszły na dno. Załoga uratowana, jednemu jednak marynarzowi rekin urwał głowę.

— A może ten marynarz wcale nie miał głowy?

— Wszyscy byli z głowami i ze wszystkiem. Ale popatrz... widzisz, jak morze ślicznie faluje... jak statki się kołyszą...

— A czy wiesz, Ździch, że i ty jesteś umalowany błotem?

Chłopiec stwierdził to, ale już bez antuzjazmu. Istotnie holowanie statków do płytkiego wybrzeża ma dosyć niemiłe następstwa.

— Co robić? — pyta jeden drugiego wzrokiem. Po rozwadze dochodzą obaj do przekonania, że najlepiej zaczekać, aż deszcz zacznie padać... Wtedy i upaść można łatwo i ubranie powalać. W takich warunkach cała wina spadnie na burzę — i będzie po kłopocie.

Lecz burza zwleka. Natomiast zjawia się na ganku babka. Chłopcy wiedzą doskonale, kogo wygląda. Ale czy ich dostrzeże? Zbyt słaby ma już wzrok. Mała jednak z tego pociecha. Babka za chwilę wyśle kogoś ze służby na poszukiwanie malców — i sprawa weźmie obrót jak najgorszy. Raczej udać się pod opiekę babki...

Jakoż za chwilę, w zmienionem ubraniu, które babka pokryjomu przyniosła, rozczulał się Zdzich nad jej dobrocią i wyrozumiałością.

— Wiesz Jur, a możeby tak naszą babunię zaprosić, jak będę na drugi raz puszczał okręty na morze?

— Masz rozum... babunię? Głupstwa pleciesz. Cóż ty sobie wyobrażasz, że masz coś nadzwyczajnego do pokazania?

— Poczekaj, niech burza przejdzie — a zobaczysz! Nawet ty ze skrzydłami jaskółki nie przeskoczysz go wtedy. Tyle wody przybędzie, że sambyś się utopił. A teraz chodź, wyszukamy na strychu jakie pudło na nowy okręt.

Rewizja strychu dała nadspodziewane wyniki. Oprócz obfitego materjału na budowę floty, znalazł Jurek rzecz specjalnie jego interesującą: latawiec. Po zbadaniu okazało się, że latawiec jest prawie w dobrym stanie, jedynie ogon należałoby trochę uzupełnić i sznurek przydłużyć.

W czasie tych przygotowań nadszedł nauczyciel. Po domu rozległy się wołania:

— Jurek! Zdzich! Lekcjaaa!...

Chcąc nie chcąc, trzeba było pójść na tę nieszczęsną lekcję. A tak się już chłopcy cieszyli, że burza powstrzyma nauczyciela gdzieś w drodze. Nadomiar złego nauczyciel z niczego nie chciał być zadowolony. Dobre odpowiedzi zbywał milczeniem, złe poprawiał i tłumaczył do znudzenia. Ach, żeby się to już skończyło! Na szczęście w pokoju zrobiło się całkiem ciemno. Chłopcy orzekli jednogłośnie, że nie widzą ani literki. Nauczyciel spojrzał w okno i rzekł cicho prawie do siebie:

— Tak, idzie burza; pytanie, co z tego będzie?

Chłopcy podchwycili pytanie i zaczęli snuć przed nauczycielem plany na ów czas, gdy już burzy nie będzie.

— Mamy śliczny okręt — mówi z przejęciem Zdzich — chce pan zobaczyć? Nazywa się „Polska".

— A jakże nazywa się to morze, po którem pływają twoje okręty?

Zdzich nie myślał dotąd o nazwie morza.

— Jak?... a no „Polskie Morze" — odparł zdecydowanie, wymyśliwszy na prędce tę nazwę.

— Doskonale, mój chłopcze, doskonale! — doleciał z tyłu głos dziadka.

Wszyscy byli zaskoczeni, gdyż nikt nie zauważył wejścia staruszka.

— Więc ty, Zdzichu, masz okręty i polskie morze — jak powiadasz; a ty Jurku?

Chłopiec skoczył z krzesła i pobiegł do dziecinnego pokoju. Za chwilę wniósł latawca z długim, strzępiastym ogonem.



— Cóż to za rysunek na latawcu, bo nie dojrzę?

— Biały Orzeł!

Dokończenie za tydzień.

Myśli wybrane

Marnować czasu — trzykroć szkoda,
Gdy wiosna niknie skrzydlata,
Więc niech się święci dusza młoda
I młodociane lata!
Gdy czas ucieka, gdyby woda,
Niech zapał nie odlata,
I niech się święci dusza młoda
I młodociane lata!

Or-Ot.

Mała Janeczka

Mała Janeczka skakać lubiła.
— „Ej, Janeczko, bądź ostrożna,
Łatwo nóżkę złamać można!"
Matka córkę przestrzegała;
Lecz Janeczka nie słuchała...
Hyc ze stołu na podłogę
I — złamała sobie nogę.

O królu, który płakał

Dawno, bardzo dawno, żył na świecie król pewien, który był jak powiadali i dziś jeszcze powiadają starzy ludzie — najbogatszym człowiekiem wpośród żyjących. Złota miał podobno dwie, wysokie na kilka tysięcy metrów góry; srebra pełne spichrze; w rzekach jego kraju, zamiast wody, płynęło mleko i miód, a chleb, biały jak śnieg, wyrastał na polach gotowy do jedzenia. Opowiadano też o owym królu, że jest najszczęśliwyszy z ludzi, bo ma wszystkiego tyle, że i przez tysiące lat by mu starczyło, choćby żywił miljon ludzi.

Mylili się jednak ci, co tak powiadali, gdyż król był zawsze bardzo smutny i nie miał nikogo, prócz kilku dworzan.

W dzień zamykał się w swoim zamku, aby nikogo nie widywać, a w nocy stawał przy otwartem oknie i patrzał w świat.

Wówczas to w oczach bogatego króla pojawiały się łzy, jak krople rannej rosy duże i spadały po wychudłych policzkach długo... długo... aż do rana.

Dworzanie królewscy litowali się nad swoim panem i dziwili się dlaczego tak bogaty człowiek — miast się radować — płacze.

Postanowili zagadkę tę rozwiązać. Pewnego dnia poszli do króla i najstarszy z nich w takie przemówił słowa:

— Królu nasz i panie! Od długiego już czasu patrzymy na ciebie i smutno nam, gdy ty płaczesz. Chcemy ci życie osłodzić. Otóż ogłoś, królu po całem państwie, że człowiekowi, który wyrzuci smutek z twego serca i osuszy łzy na licach, dasz wielką nagrodę.

— Niema takiego, któryby to mógł uczynić. Był dawniej — teraz niema — odpowiedział król.

— Spróbuj jednak, a jesteśmy przekonani, że się taki znajdzie.

Król długo się namyślał, wreszcie pozwolił. Natychmiast dworzanie porozsyłali posłańców — trębaczy na wszystkie strony kraju i ci ogłaszali wolę królewską.

W małem miasteczku, na samej granicy państwa, młoda kobieta z zasłoniętą twarzą stanęła przed posłańcem królewskim i rzekła:

— Zaprowadź mnie przed oblicze twego pana, a ja go pocieszę.

Zdziwił się trębacz, zdziwili się obecni przy tem ludzie.

— Ty chcesz królowi nieść radość, skoroś sama w łachmanach?

— Ja — odpowiedziała niewiasta.

— A czemu z zasłoniętą twarzą chodzisz?

— To mogę powiedzieć samemu tylko królowi.

Trębacz zdziwił się jeszcze bardziej, jednak przeczuwając rzecz nadzwyczajną, postanowił zaprowadzić nieznajomą do swego pana.

W stolicy uderzono w dzwony na radość. Znalazł się człowiek, który potrafi rozweselić króla.

Nazajutrz zebrali się wszyscy w wielkiej sali, gdzie na złotym tronie, siedział smutny król. Wtem drzwi się otworzyły i wprowadzono nieznajomą.

Jak była w łachmanach, tak prosto podeszła do królewskiego tronu.

— Jam jest, panie — rzekła — która ci smutek wyrwę z serca i łzy usunę na licach twoich.

— Ty? — zdziwił się król.

— Tak. Najprzód jednak musisz mi, królu mój i panie, powiedzieć, jakie to dręczą cię cierpienia, żeś smutny i łzy ronisz.

— Otóż moje dziecko — mówił smętnym głosem król — miałem ja dawniej córkę cudną, jak kwiat wiosenny — dobrą jak serce gołębia. Źli ludzie oskarżyli ją przedemną o ciężkie zbrodnie i namówili do wypędzenia z kraju. Uczyniłem to, lecz dziś wiem, że ona była niewinna, czysta i kochała mnie. Poszła, łzy mając w oczach, bez słowa skargi — sama — w daleki świat i dziś... może już nie żyje, albo u obcych ludzi chleba szuka. Ciężko zawiniłem, ale też ciężko mnie Bóg pokarał, bo teraz ciągle jeno łzy leję i rozpaczam, nie mogę nigdzie choć chwilki radości znaleźć. Tak i ty, dziecko, lekarstwa mi nie dasz; już ja będę płakał do śmierci.

Tu rozpłakał się król rzeczywiście, a wszyscy dworzanie z nim.

Niewiasta pytała dalej:

— A cobyś królu za to dał, gdyby się córka twoja znalazła?

— Połowę królestwa mojego rozdałbym ubogim. Ale czyś ty jest czarodziejką, albo z nieba przychodzisz, że o takie rzeczy pytasz?

Niewiasta nie odrzekła nic.

Król i cały jego dwór patrzeli na nią w milczeniu i... czekali.

W tej chwili nieznajoma wyprostowała się i zerwała z siebie czarną zasłonę.

Wszyscy oniemieli z podziwu.

Oczom ich ukazała się śliczna jak kwiat wiosenny, z rozpuszczonym ku ziemi włosem, dziewczyna.

Pierwszy ochłonął król.

— Moja córka! — zawołał.

— Ojcze!

I padłszy sobie w objęcia, płakali z radości i szczęścia.

Długo jeszcze potem żył król i cieszył się widokiem ukochanej córki.

Najwięcej błogosławili królewnę ubodzy i żebracy, którzy według obietnicy, otrzymali połowę skarbów królewskich.

Stanisław Sojka.



Gdy kasztany dojrzewają...

Złote myśli

Największą część radości znajdujemy w pracy. Każda czynność i rzeczywista praca zajmuje nas, skoro się człowiek w niej zagłębi. Nie sposób i rodzaj pracy czyni nas szczęśliwymi, ale radość działania, tworzenia. — Spoczynek bez pracy jest tak, jak jedzenie bez apetytu. Wesoła praca, to rzecz najzdrowsza, jaka istnieć może. Hilty.

Na posiedzeniu

Prawie sto lat temu jak w Nowej Anglji (prowincja północnej Ameryki) przypadło zaćmienie słońca. Niebo pokryło się wówczas ciemnością a wielu mniemało, iż nadszedł dzień Sądu ostatecznego. Senat stanu Konektikut odbywał właśnie posiedzenie i na widok owej ciemności, któryś z członków wniósł projekt, aby odłożono obrady. Na to stary, purytański członek Davenport ze Stamfordu powstał i rzekł, iż jeśli nadszedł dzień ostateczny, to on pragnie właśnie, aby się znajdował na swojem miejscu, spełniając obowiązki. Z tego więc powodu proponował, ażeby przyniesiono świece i posiedzenie szło właściwym trybem. Wytrwać w obowiązku była to maksyma owego mądrego człowieka, którego wniosek się utrzymał.

(S. Smiles: Obowiązek)



Domek włościański w okolicach Niemna

ILE JEST RÓŻNYCH JĘZYKÓW NA ŚWIECIE?

Według najnowszych badań liczba istniejących na kuli ziemskiej różnych języków wynosi okrągło 1000, włączając w tę liczbę 400 narzeczy i odmian językowych. Jak wielka rozmaitość panuje w tej dziedzinie, wskazuje fakt, że Ewangelja jest przetłumaczona na 570 języków. Mało znaną osobliwością w dziedzinie lingwistyki jest fakt, że u plemienia Karybów mężczyźni używają innego języka niż kobiety. Wszelako język mężczyzn jest tu językiem powszechnie używanym.



Wspaniały sukces odniosły balony polskie w zawodach o puhar Gordon-Benneta (Czytaj „Głos Wąbrzeski")

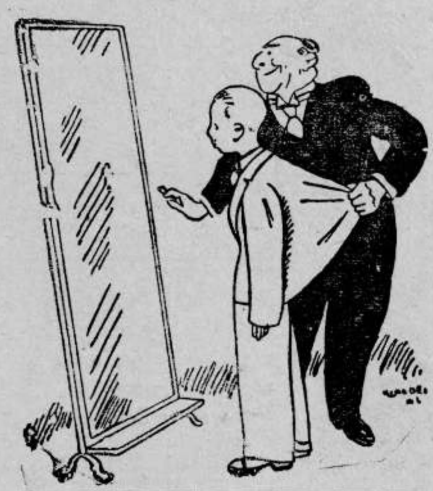
Pracuj sama

— Co tam robisz, wiewióreczko?
— Jem orzeszki panieneczko!
— Któż ci zrywa, moja miła?
Wiewióreczka się zdziwiła:
— Sama sobie zrywam — powie —
Jestem młoda, samo zdrowie,
A wiem przecie, że próżniacy
Tylko żyją z cudzej pracy.

Wszystkie stany

Każdy stan ma swoje właściwe zadania, obowiązki. — W kościele w Nassenbeurn znajduje się stary obraz, który przedstawia wszystkie stany z ich obowiązkami. Papież jest przedstawiony na tym obrazie w nornacie, a podpis jest taki: „Ja nauczam was wszystkich". Cesarz z berłem i w koronie, a napis: „Ja rządzę wami wszystkimi". Przy generale jest napis: „Ja strzegę was wszystkich". Chłop przy pługu mówi: „Ja żywię was wszystkich". U dołu wyobraził malarz szatana z taczkami i z napisem: „Ja zabiorę was wszystkich, jeśli nie spełnicie dobrze swych obowiązków i powinności".

(Ehmig: Nowe przykłady).



U KUPCA — ŻYDA...

Siedzi jak ulany nieprawda młody człowieku.

RZECZPOSPOLITA POWIERZYŁA...

Gdy wojska nasze pod Cecorą pobite zostały, uprowadził hetman Żółkiewski niedobitków ku Dniestrowi i zasłaniał ich własnemi piersiami od doganiających Turków. Synowie radzili mu, aby własne swoje życie ratował, na co odpowiedział mężny starzec:

— Nie! moje kochane dzieci, Rzeczypospolita całe mi wojsko powierzyła, jeżeli go nie uratuję, to razem z niem zginę.

Tak się też stało, a na miejscu, gdzie poległ, postawiono pomnik z napisem: „Uczcie się, jak miło za Ojczyznę umierać".

(Krótkie przypowieści).

Gwiazdy talary

Żyła sobie niegdyś maleńka dzieweczka, którą odumarli rodzice, a była ona tak uboga, że nie miała ani izdebki, gdzieby mogła mieszkać, ani łóżeczka, w któremby mogła sypiać, a tylko czapeczkę na głowie, sukienkę na sobie i kawałek chleba, który podała jej litościwa dłoń.

Ale była dobra i pobożna. A gdy ją tak cały świat opuścił, oddała się w opiekę Bogu i wyszła w pole. Wtem spotkała ubogiego człowieka, który rzekł:

— Daj mi co jeść, jestem tak bardzo głodny!...

Sierotka podała mu swój chleb, a ubogi rzekł:

— Niech cię Bóg błogosławi! — i poszedł dalej.

Po chwili nadeszło dziecię, które płakało, mówiąc:

— Zimno mi w głowę, daj mi coś, abym ją mogła nakryć!

Sierotka oddała dziecku swą czapeczkę i poszła dalej. Po chwili spotkała inne dziecię, które nie miało sukienki i drżało z zimna, a sierotka oddała mu swoją sukienkę.

Wreszcie przyszła do ciemnego lasu i tam spotkała jeszcze jedno dziecię, które poprosiło ją o koszulkę, a sierotka pomyślała:

— Jest ciemna noc, nikt mnie nie zobaczy, mogę więc zostać bez koszulki! — i oddała koszulkę swą ubogiemu dziecku. A gdy tak stała i nic już więcej nie miała, nagle z nieba spadać poczęły gwiazdy i stały się pięknemi, złotemi talarami. A sierotka, która oddała swą koszulkę, ujrzała, że ma na sobie nową, z najpiękniejszego lnu. W rąbek tej koszulki nazbierała mnóstwo talarów i odtąd już do końca życia była bogata i szczęśliwa.

Kazimierz Struczyński.

01049

AUDYCJA DLA DZIECI



SŁUCHOWISKO RADJOWE
W SOBOTĘ 21. IX. O GODZ. 18.00

KĄCIK MŁODEGO POETY

O zewnętrzną formę poezji.

Utwory poetyckie wymagają przedewszystkiem piękna i formy, ponieważ odzwierciedlać one mają nieśmiertelne piękno. — Formę nazwać można wówczas piękną, jeśli odpowiada ona swemu praobrazowi i kiedy objawia ideał w zupełności. Ze względu na sposób przedstawiania mowy, poezja spokrewniona jest ze sztuką i muzyką. Jak one, tak i poezja ma materjał myślowy przedstawiać nam z żywością i obrazowo. — Dlatego w formie poezji znajdujemy dwa składniki: obrazowy i muzyczny.

Jeżeli żąda się od poezji, by w odróżnieniu od prozy przedstawianą była żywo, to i poecie musi być dana — w pewnych granicach — t. zw. wolność poetycka. Wolno mu tworzyć nowe wyrazy i formy gramatyczne, oraz stosować składnię słów dowolnie. Nigdy jednak nie może poeta dla budowy wiersza i rymu, zniekształcać i gwałcić zasad i prawideł gramatyki i stylistyki.

MODLITWA DZIECI

Matka Franusia i Anielki ciężko zachorowała.

Dzieci bardzo posmutniały. Zachowywały się cichutko, aby chorej mateczce nie sprawić przykrości.

Pewnego wieczora zaprowadziła babka dzieci do pokoju, w którym leżała matka. Przy łóżku stał ojciec i lekarz. Twarz matki była bardzo blada. Spojrzała smutno na swe dzieci. Nie mogła wymówić już ani słowa, tylko ciężko westchnęła. Dzieci głośno zaczęły płakać. Wtedy lekarz dał znak babce, aby je wyprowadziła do drugiego pokoju.

— Franusiu! Franusiu! — zawołała Anielka z płaczem — mama nasza umiera!

— Uspokójcie się dzieci — mówiła babka, tuląc wnuczęta do siebie. — Wszystko jest w mocy Boga! Do niego udajmy się o pomoc!

Przyklękły dzieci z babcią przed obrazem Matki Boskiej, przed którym ich matka zapalała w każdą sobotę lampkę i z płaczem wołały:

— Boże! Boże! zachowaj nam kochaną mamę przy życiu! Wstaw się za nami, Najświętsza Panno Marjo! Spraw, żeby nasza mama wyzdrowiała!

Potem pakładka babcia dzieci do łóżek. Długo jednak nie mogły zasnąć — rozmawiały cichutko o mamusi.

Rano obudził dzieci głos ojca:

— Cieszcie się dzieci, mamie trochę lepiej.

Dzieci zerwały się z łóżek, ubrały się prędko i znowu przed obrazem poklękły. Dziękowały Bogu, że wysłuchał ich prośby.

Gdy potem na palcach wchodziły do pokoju matki, chora z daleka uśmiechnęła się do nich i rzekła cichutko i ucałowała ich buziaczki.

Humor

CIĘTA ODPOWIEDŹ.

Ojciec Antoni, franciszkanin jechał sobie koleją. W wagonie naprzeciw niego, siedzieli dwaj młodzieńcy i pozwalali sobie na uszczypliwe uwagi na temat religji i zakonów. Długo znosił spokojnie Ojciec Antoni owe przycinki, nic nie mówiąc, aż oto jeden z młodzieńców rozzuchwalony milczeniem kapłana, rzekł:

— Wybaczy Ojciec, że go zapytam, którym to Antonim Ojciec jest: owym ze świnką, czy też z osłem?

(Wiadomo, że św. Antoniego pustelnika malują często ze świnką, przedstawiając kuszenie go przez djabła; a św. Antoniego Padewskiego z osłem, spowodu znanego cudu).

Ojciec Antoni, nie namyślając się więc długo, rzekł:

— Jeżeli rozmawiam z panem — jestem Antonim ze świnią; a jeżeli rozmawiam z pańskim towarzyszem, to jestem Antonim z osłem.

—o—

W SZKOLE

Nauczycielka: — Ależ moja Irenko, jak mogłaś zapomnieć o teczce. Jeszcze się kiedy zdarzy, że zapomnisz głowę...

— O nie, proszę pani, mamusia zawsze mi ją mocno przywiązuje do czapki...

—o—

Nauczycielka: — Piotrze kto stworzył tutaj te piękne pagórki z lasami jodłowemi?

Nowoprzybyły uczeń: — Nie wiem, proszę pani — odparł chłopiec płacząco — dopiero przed ośmiu dniami sprowadziliśmy się do tej okolicy.

—o—

DOBRA SPOSOBNOŚĆ.

Spieszącego przechodnia zatrzymuje jakiś mężczyzna:

— Proszę o datek, dawno już nie jadłem. Jestem artystą cyrkowym bez zajęcia.

— A czem się pan dawniej zajmował?

— Jestem połykaczem ognia, proszę pana.

— Ależ człowieku, właśnie tu na bocznej ulicy wybuchł pożar. Pędź pan czemprędzej i najedz się pan dosyta.

—o—

NA PIERWSZEJ LEKCJI.

Początek nauki w pierwszej klasie. Nauczyciel pyta malców kolejno, jak im na imię. Pewien chłopczyk wymienia tylko nazwisko i zdaje się nie rozumieć, co to jest imię.

— Słuchaj, — mówi nauczyciel — kiedy jesteś na podwórzu i matka chce, abyś przyszedł do domu, jak wtedy woła?

— Kiedy my nie mamy podwórza.

— No dobrze. Więc kiedy jesteś na ulicy, a czas już na obiad, jak cię matka woła?

— Wtedy ojciec na mnie gwiżdże.

—o—

U MASARZA.

Masarz: — No, cóż tak ślepie wytrzeszczasz na moje nogi?

Służąca: — Bo moja pani kazała zobaczyć czy pan ma cielęce nogi.



Najmniejsi i największy. Artystyczny zespół karzełków popisuje się na wystawie wszechświatowej w Brukseli.

Książnica Kopernikańska w Toruniu